Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Bezpłatny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego“

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 2 WARSZAWA — 1934 — CZERWIEC Nr. 7

MIESIĘCZNIK

„Od niewiedzy, powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw się człowieku“!

Od wieków już w modłach błagalnych w kościołach, uroczyście, na kolanach modli się lud do boga, do miłosiernego i litościwego stwórcy o odwrócenie tych **klęsk**, z wyjątkiem tej pierwszej klęski, jaką jest **niewiedza**.

Od wieków, wśród uroczystego nastroju, wśród dymu kadzideł i z pokorą w pyle i prochu kościołów, a zwłaszcza gdy jedna z tych 4 klęsk, z wyjątkiem **pierwszej**, nawiedzi kraj, prowincję, miasto czy wieś — lud, ci „duchem prości“, bieży do świątyń i przed ołtarzami, na których wystawione są największe świętości, woła z jękiem rozpaczy: „**Zmiłuj się nad nami! Wybaw nas! Zachowaj nas**“, lub zwracając się do możnych i świętych patronów — jęczy: **Módlcie się za nami.**

I... wybuchają powietrza (zarazy) (obecnie rzadziej). I... trwają głody, rozumie się wśród ludzi ubogich. I niszczą pracę ludzką pożary — ognie i wybuchają wojny—owe cyklony, huragany, trąby powietrzne, burze dziejowe, trwają one, niszczą wszystko wokrąg — gaszą życie ludzkie. A ludzie wciąż się modlą, wciąż proszą i — **„wszystko bez dzięki" jak to zapisał pobożny kronikarz, po śmierci królowej Jadwigi**, żony Władysława Jagiełły. A dlaczego? Oto dlatego, że człowiek — że ludzkość nie stara się **sama** usunąć tego największego zła, największego nieszczęścia, największej klęski — **niewiedzy**. Otóż o tej niewiedzy naprzód — jako o matce wszystkich klęsk, chciałbym słów parę powiedzieć.

Człowiek jest tem, jak go wychowano, umie najczęściej tyle, ile go nauczono. Rozumie się, są natury wyjątkowe, są ludzie, co różnemi sposobami — drogą samouctwa, zdobywają nieraz dużą nawet wiedzę. Ale przecież nie wszyscy — nawet jest to znikoma mniejszość, a ogół? Ogół jest takim, jak to wyżej określiłem.

To obecnie. A dawniej? Kiedy to całe szkolnictwo było w rękach kleru? Kiedy nawet—akademje—uniwersytety były, że tak powiem, instytucjami kościelnemi, kiedy każda książka i najmniejsza broszurka przechodziła przez zabójczą duchowną cenzurę, kiedy nawet uczeni, co z wysiłkiem niezmiernym przez badanie osobiste przyrody—lub też przez czytanie ksiąg napisanych poza władzą kościoła, a więc starych ksiąg greckich, łacińskich, później arabskich, o ile mogli je zdobyć (przecież wielkie księgozbiory starożytnego świata uległy zniszczeniu, spaleniu), co za obecnych czasów odnawia **katolik Hitler**, pali publicznie księgi, a za to świat cywilizowany nazywa go **barbarzyńcą**. Otóż dawniej każdy biskup, każda kapituła biskupia, każdy urząd miejski z ciemnych ludzi złożony, korzystał z władzy palenia ksiąg, o ile takowe wypadkiem zostały gdzieś potajemnie wydrukowane; nierzadko palono księgi razem z autorem i drukarzem. Rozumie się, że w krajach protestanckich było pod tym względem lżej; tak oto — wielki myśliciel — filozof Benedykt Spinoza (ur. w 1632 r. umarł w 1677 r.) mógł napisać i wydrukować swoje prace w protestanckiej republice, Niderlandach. A przed nim nasz uczony Mikołaj Kopernik, astronom, drukował swoje uczone dzieła w Norymberdze. I tak było we wszystkiem i wszędzie. Otóż skutkiem takich praw i takiej **„cenzury"** duchownej, tak przy wychowaniu, jak i przy wydawaniu dzieł naukowych, świat starożytny zdziczał i zgłupiał, dzieci wychowane przez ciemnych rodziców były ciemne, świat, życie, wiedza wyjałowione z rozumu i wiedzy, zapełniło się zabobonami, gusłami, djabłami, czarami i czarownictwem, za każdą myśl śmielszą, krytyczną, wypowiedzianą głośno nawet w gronie przyjaciół— o ile dowiedziała się o tem władza duchowna, śmiałek lub poprostu człowiek nieostrożny, był wleczony do więzień, badany, zawsze przy użyciu tortur, sądzony i śmiercią karany. Więc

gdzież mógł się kto czego nauczyć? To też człowiek miał niezmiernie mało wiedzy, mało co rozumiał, a czego nie rozumiał, to uznawał — albo za **cud**, albo za sprawę djabelską. Bujna wyobraźnia próżniaczych **mnichów i mniszek** zapełniła świat cały **aniołami i djabłami**. Od nich, od ich stosunku do człowieka, uzależniała całe ludzkie życie i wszystkie ludzkie sprawy.

Przychylność dobrych czy nawet złych duchów człowiek zaskarbiał sobie **przekupstwem**, ofiarami, zapisami i t. d. Pokolenia ludzkie, nawet klasy t. zw. wykształcone, jeżeli będziemy ich wiedzę porównywali ze stanem nauki naszych dni, były ciemne; choroby, zwłaszcza zaraźliwe, to były „kary boże“, to samo głody, to samo pożary, to samo wojny.

Z tych to czasów utrwaliły się owe jęki—błagania przez ludy do boga o zmiłowanie, o litość, o łaskę. Wprawdzie proszono i o rozum dobry, ale ten dobry rozum, to był **rozum księży, duchownych**. Poza tym rozumem, poza tą wiedzą innej nie było.

Z pod takiej to opieki kościoła wyszła ludzkość i to nietylko w Polsce, ale i na świecie. Przecież Rzym, przecież papiestwo, to była instytucja wszechświatowa i przez wieki długie wszechwładna.

Pomówimy o tem w następnym numerze.

Tomasz Nocznicki

Organizacja kościelna

Rozwój przemysłu i handlu w wieku dziewiętnastym oparty był na zasadach liberalizmu gospodarczego — wolności gospodarczej. Bodźcem do wysiłków był egoizm ludzki z hasłem naczelnem: **wzbogacajcie się**! Hasło to, najbardziej rozpowszechnione we Francji, uczyniło ten kraj najbogatszym. Pod tym sztandarem rozwijała się również działalność Panamy, Żyrardowa, Stawiskiego.

Ponieważ większe rezultaty osiąga się przy wspólnym wysiłku, — w jedności siła,— więc dla szybszego wzbogacenia się ludzie zaczęli się łączyć i zrzeszać. W ten sposób powstawały wielkie przedsiębiorstwa i akcyjne towarzystwa. Organizacja akcyjnego towarzystwa polega na trzech czynnikach: rady nadzorczej, zarządu i pracownikach.

Rada nadzorcza kieruje sprawami towarzystwa w ten sposób, żeby zyski były większe. Decyduje więc, czy w danym roku pole obsadzić burakami czy innemi płodami; decyduje, co należy produkować, a co przestać wyrabiać; decyduje, z kim i jakie umowy należy zawierać; decyduje naprzykład, skąd przędzę kupować drogo, ażeby jedna fabryka mogła wykazać straty na to, żeby inna fabryka, należąca do tego samego towarzystwa, dała w innym kraju znacznie większe zy-

ski; decyduje wreszcie, czy robotników wydalać, czy zarobki obniżyć. Wszystkie te decyzje rady mają jeden cel na widoku: powiększenie dochodów akcjonarjuszy.

Zarząd wraz z dyrekcją i administracją mają za zadanie uchwały rady w czyn wprowadzać.

Ponieważ w ostatnich czasach konjunktura na rynku światowym jest niekorzystna i zyski są bardzo małe, przeto rada nadzorcza i zarząd się porozumiały, czy warto wogóle akcjonarjuszy niepokoić tak małą dywidendą[1]).

Akcjonarjusz przecież tak niewiele straci, gdy dywidendy nie dostanie wcale! Czyż nie korzystniej, gdy zyski podzielić pomiędzy członków rady i zarządu? Buchalterzy, którzy sprytnie te pomysły zaksięgują i zbilansują, otrzymują wysokie tantjemy[1]).

Taki jest **wewnętrzny** ustrój i polityka akcyjnego towarzystwa. **Nazewnątrz** natomiast wywiesza się sztandar: „My, akcjonarjusze, budujemy fabryki, żeby podnieść dobrobyt kraju, żeby dać godziwy zarobek szerokim warstwom robotniczym, żeby podnieść kulturę i t. d.“ Liberalizm przemysłowy kładzie każdemu robotnikowi do tornistra buławę marszałkowską: pracuj, wysilaj się, dopomóż nam według sił i zdolności do osiągnięcia **naszych** celów, wtedy i ty możesz dojść do stanowiska dyrektora, prezesa; będziesz również pobierał dwie pensje i tłuste tantjemy. Za fikcją tej buławy tysiące ludzi ugania się i cierpliwie przymiera głodem.

Ale, zapyta może czytelnik, co to wszystko ma wspólnego z tytułem artykułu — z kościołem? Otóż właśnie, że organizacja **kościoła** jest bardzo podobna do organizacji akcyjnego towarzystwa.

W niebie zasiada (rzekomo) **rada nadzorcza** w osobach wszystkich świętych z prezesem rady na czele. Rada (rzekoma) decyduje, jak należy pokierować sprawami kościoła dla osiągnięcia największych zysków. A więc: rada uchwala czy rok święty ma trwać rok czy też dwa lata; uchwala, w jakiem miejscu mają się ukazać cuda, a w jakiem cuda dziać się nie powinny; uchwala awanse dla nieboszczyków, które nazywają się w hierarchji kościelnej beatyfikacją; nadaje różnym obrazom moc cudotwórczą; uchwala miejsca święte, pielgrzymki i odpusty.

Zapyta kto może: jakto? przecież to wszystko uchwala **zarząd** z papieżem na czele. Tak rzeczywiście jest. Ala zarząd zasłania się, że te wszystkie uchwały pochodzą od rady, żeby zadokumentować swoją bezinteresowność.

---

[1]) D y w i d e n d a (od łac. divido—dzielę) – dochód roczny przypadający na każdą akcję przedsiębiorstwa akcyjnego przy podziale zysków. Red.

[2]) T a n t j e m a — (z franc. tantième) dodatkowe wynagrodzenie, zazwyczaj zgóry zagwarantowane. Red.

„My — powiadają — jesteśmy tylko wykonawcami prawa bożego". A ponieważ rada nadzorcza nie protestuje, więc wszyscy temu wierzą.

Różnica z akcyjnem towarzystwem polega tylko na tem, że w kościele rada nadzorcza jest rzeczywiście bezinteresowna i zyskami zarząd z radą dzielić się nie potrzebuje.

Druga różnica pomiędzy organizacją kościelną i akcyjnem tow. polega na tem, że akcyjne tow. bądźcobądź produkuje rzeczy pożyteczne: buty, maszyny, przędzę, tkaniny i t.d., gdy organizacja kościelna nie wytwarza nic pożytecznego.

Skąd się biorą zyski? Pierwszem źródłem zysków akcyjnego towarzystwa jest rynek zewnętrzny, gdzie wyższa lub niższa cena produktów wytwórczości daje większe lub mniejsze zyski, na które składają się konsumenci. Gdy cen, wskutek konkurencji, utrzymywać nie można, sięga się do drugiego źródła: obniżania zarobków. A skądże kościół czerpie zyski, jeżeli nic nie produkuje? Ale od czegóż spryt? Wiadomo przecież, że bogacą się nie ludzie mądrzy, dobrzy, szlachetni, lecz ludzie sprytni t. zw. kombinatorzy. A więc kościół, nie wydając grosza na produkcję, a dysponując olbrzymią i kosztowną reklamą, sprzedaje fikcję (rzeczy nieistniejące, złudzenia, obietnice) za dobrą, realną monetę. Każdemu prostaczkowi-parafjaninowi wkłada się do tornistra buławę wiecznego zbawienia. Z robotników tylko wybrani mogą się wdrapać na wierzchołek drabiny społecznej i zostać dyrektorem lub prezesem — byle był sprytny; parafjanin natomiast każdy może zrealizować swoją buławą wiecznego zbawienia— byle był potulny i bezkrytyczny.

Nazewnątrz kościół także wywiesza swój sztandar z napisem: To dla was, najmilsi, i za **wasze pieniądze** budujemy piękne, wspaniałe kościoły; dla was zabiegamy u rady nadzorczej o miejsca cudowne, gdziebyście się mogli leczyć; dla was walczymy o kościelne prawo małżeńskie, ażebyście mogli żyć po bożemu w uczciwym związku — nie jak zwierzęta; dla was są chrzty i pogrzeby, inkwizycje i tortury, błogosławieństwa i klątwy, ażebyście mogli wnijść do królestwa niebieskiego.

A wszyscy wierni padają na kolana i mówią — amen.

J. S.

Zawsze ci sami...

Przygotowania kleru do uroczystego obchodu święta konstytucji Trzeciego Maja przenoszą i nas w epokę odległą o półtora wieku. Wystarczy sięgnąć po jakąkolwiek książkę, aby przypomnieć sobie i odświeżyć nabyte kiedyś w młodym wieku wiadomości. Jako przykład może posłużyć książka p. t. „Przy-

czyny upadku Polski" Odczyty. Gebethner i Wolff. Książkę tę Min. W. R. O. P. **zaleciło** w r. 1918 do bibljotek nauczycielskich. Ciekawym i niezmiernie pouczającym jest odczyt prof. Józefa Kallenbacha. Na str. 141 czytamy:

„Ksiądz w Polsce był od wieków niezawodnym wskaźnikiem społeczno-kulturalnych stosunków w narodzie. Dostrzegł to bystro już Mikołaj Rej, kiedy w swej „Krótkiej rozprawie" zawarł niejako mikrokosmos spraw polskich, wiecznotrwałych; poruszane tam dolegliwości będą z wiekami zmieniać nazwy i zabarwienie, stopień zaognienia lub reakcji, ale w zasadzie swej będą trwać aż do rozbiorów, a nawet je przeżyją". Jak wiadomo, treścią rozprawy Reja jest **wyzysk chłopa przez kler i szlachtę.** Uczony profesor następnie przytacza wyjątek z książki p. t. „Ksiądz Pleban" (1786), **której autorstwo przypisywano biskupowi Kossakowskiemu.** Jakiś dziedzic podróżuje po kraju i „trafia do jakiejś wsi na uroczyście obchodzone tam święto". „Jużem zastał plebana na cmentarzu, fukającego i hałasującego; brew mu oczy zasłaniała, **kij w ręku trzymał** i ledwie z podełba na mnie spojrzał... Przy drzwiach kościoła postrzegłem kilkanaście przybitych obręczy na szyje, na ręce, na nogi, a w samych drzwiach wisiały dwa z grubych powrozów ukręcone knoty. Wchodząc do kościoła, po jednej stronie leżały różne, nieznajome mi wcale narzędzia: rogi na głowę, wieniec duży ze słomy, bałwanek z drzewa w chusty uwiniony i inne tego gatunku kawałki, z drugiej zaś strony stała na stołku skarbona duża, wielką kłódką zamknięta i woda święcona. Kilku pleczastych chłopów wartę trzymało na wstępie do kościoła i w samym kościele, opatrzonych w potężne **kije.** Nabożeństwo (?) zaczęło się od przeraźliwego płaczu na cmentarzu: wysunąłem się spieszno i postrzegłem x. plebana, przybranego w komżę i stułę, trzymającego **krzyż w ręku,** stojącego nad rozciągnionym na ziemi nieszczęśliwym, którego we dwa grube powrozy przy duchownem napominaniu **oprawce siekli.** Ta kolej ledwie na ósmym czy dziewiątym pokładaczu zakończyła się. Dorozumiewałem się przyczyny z samej **duchowej** nauki, **iż ta kara była za branie trunków u żydów cudzych**[1]) na wesela, chrzciny i pogrzeby, jako u **nieprzyjaciół Chrystusa,** czarowników i bluźnierców, pomimo karczmy ks. plebana, w której chociaż **drożej, mniejszą miarę** i nie tak dobre były trunki, przecież od wszelkiego podejrzenia wolne (to znaczy, że djabła lub czarów u nich nie było, bo księże, przyp. nasz). Przystąpiono do drugiej ceremonji: zamykania w obręcze żelazne. Organista głosem wyniesionym z dużej księgi czytał przewinienia i przyczynę kar: „za uchybienia na mszy", „za pochwycenia przed

[1]) Dziedzic lub pleban miał własną gorzelnię i karczmę, którą dawał w arendę, dzierżawę, „swojemu" żydowi. Ten, opłaciwszy czynsz zgóry, wyznaczał ceny bez obawy konkurencji, dlatego chłopi chodzili do karczmy innego dziedzica, gdzie mogła być wódka tańsza i lepsza, a zatem karczmarz-żyd, dzierżawca u innego dziedzica, był żydem „cudzym".

nadchodzącą burzą w dzień święty siana i snopków świętych"[2]) i. t. p. W niedostatku żelaza powrozami krępowano innych do popołudniowej pory, wystawiając na widok rozrzewnionym rodzicom i krewnym, a obcym na szyderstwo. Rozumiałem, iż się już na tem zakończyły święte upomnienia, aż w tym właśnie czasie wprowadzała się procesja z okrzykiem, **wyśmianiem i wskazywaniem palcami.** Kilka osób szło w niej z przyprawionemi rogami zaniepowściągliwość jakoby żon i własne ułomności. Dziewki przybrane miały w słomiane wieńce głowy, a niektóre w rękach trzymały bałwanki z drzewa; miały to być znaki płochości, dowiedzionej **z podejrzenia** i ze skutków... X. pleban siadł do konfesjonału... jam się żarł ze złości, rozumiejąc, że jestem do domu poprawy czyli cuchthausu, nie zaś do przybytku łagodnego Baranka, co gładzi grzechy świata, wprowadzony..."

Komentarze (wyjaśniające uzupełnienia) zbyteczne i słuszna uwaga prof. Kallenbacha, że ze strony kleru stale powtarza się ta sama **chciwość**, te same **zbójecko-katolickie metody wychowawcze wobec „ubogich duchem w Chrystusie braci"**. Wobec uczonych za najmniejszą krytykę **przesądów** żądanie **kary śmierci**, jak to miało miejsce w sprawie nauczyciela Obmińskiego w Łucku, oskarżonego o „straszne" zbrodnie: odrzucenie objawienia i pisma „św.", zaprzeczanie po śmierci kary, **zaprzeczanie władzy kościołowi** (tak, to był wielki „przestępca"!)

I dziwić się, że niejaki Sobolew chce przywrócić w szkołach karę **cielesną**, a biskupi **aprobują**. Kto tak, jak ów „x. pleban", wychowywał *chłopów*, kto ma na sumieniu **inkwizycję**, kto błogosławi **bandytów Dollfussa**, mordujących **dzieci**, ten ubóstwia **kij i bat!** Przecież i w elementarzach czytamy: „Dziatki rózeczką duch święty bić radzi!"

W. Kotwica

Krótki zarys fizyki

9. Barometry. Przepowiadanie pogody.

W poprzednich numerach „Błysków" wyjaśniłem, co to jest ciśnienie atmosferyczne i jak ono się zmienia w zależności od wysokości; wyjaśniłem, że im wyżej podnosimy się, tem ciśnienie atmosferyczne jest mniejsze.

Ciśnienie atmosferyczne na danym poziomie zależy od „głębokości" tego poziomu od krańców atmosfery.

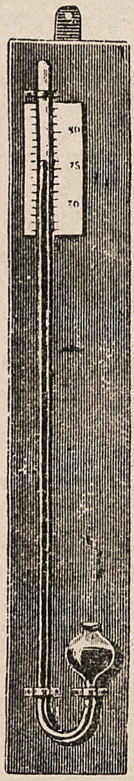
---

[2]) W czasach dawniejszych chłop mógł wozić zboże i siano do zagrody po obliczeniu ich przez księdza i zanotowaniu, ile się księdzu z tytułu dziesięciny należy. Chłop, który pośpieszył się i zboże przed obliczeniem zawiózł, mógł łatwo **księdza oszukać**, dlatego też został ukarany.

W roku 1648 Perier na zlecenia uczonego Pascala wszedł na górę Poy de Dôme, wznoszącej się nad miastem Clermont we Francji i mierzył ciśnienie atmosferyczne, poczynając od podnóża, aż do wierzchołka góry, i stwierdził opadanie poziomu rtęci w miarę podnoszenia się w górę, przyczem **poziom rtęci opada o 1 mm. za wzniesieniem o 10,5 m.** (w przybliżeniu).

Ciśnienie atmosferyczne zależne jest również od stanu pogody, a mianowicie: wczasie ładnej pogody poziom słupa rtęci się podnosi, natomiast wrazie niepogody rtęć opada. W pierwszym wypadku mówimy, że barometr „stoi wysoko“, w drugim zaś „nisko“. Jeśli stan pogody się polepsza, rtęć „podnosi się“, gdy pogoda się pogarsza—rtęć „spada“.

Z powyższego rozważania wynika, że jeżeli w danej chwili zmierzymy ciśnienie atmosferyczne oraz po pewnym czasie (np. po paru godzinach) przekonamy się, że rtęć spada, wtedy możemy spodziewać się zmiany pogody na gorszą; jeżeli zaś rtęć się podnosi, możemy się spodziewać zmiany pogody na lepszą.



ryc. 9.

Ciśnienienie atmosferyczne nie jest jedynym wskaźnikiem stanu pogody, to też przepowiadanie pogody zapomocą zmian ciśnienia atmosferycznego nie zawsze jest pewne.

W Polsce istnieje Państwowy Instytut Meteorologiczny, w skrócie P. I. M., który między innemi zajmuje się badaniem stanu pogody i przepowiada na mocy całego szeregu badań pogodę na dzień następny.

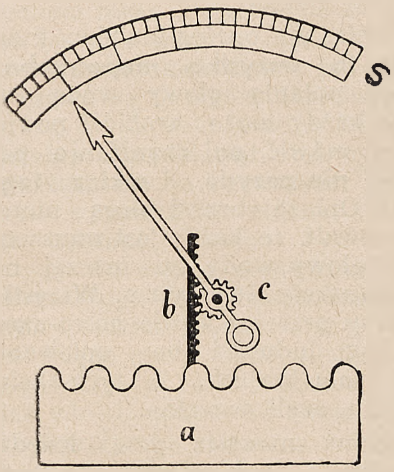
Jak widać, mierzenie ciśnienia jest rzeczą bardzo ważną z bardzo wielu względów. Do mierzenia ciśnienia atmosferycznego oraz zachodzących zmian w ciśnieniu służą przyrządy, noszące nazwę **barometrów**.

Istnieje cały szereg barometrów o różnej budowie; wybiorę barometr b. często w praktyce stosowany, z którym czytelnik może się również spotkać.

Barometr rtęciowy (ryc. 9) składa się z cienkiej rurki z jednej strony zamkniętej, z drugiej zaś — otwartej i zakończonej banieczką (gruszką). Jeżeli rurkę oraz część banieczki napełnimy rtęcią i obrócimy w ten sposób, że zamknięty koniec rurki będzie zwrócony do góry oraz rurka będzie miała kierunek pionowy, to poziom rtęci w rurce przy jej odpowiedniej długości (około 1 m.) opadnie i zatrzyma się wtedy, kiedy ciśnienie ze strony słupa rtęci w rurce barometrycznej zrównoważy ciśnienie ze strony powietrza, działające na rtęć w banieczce otwartej.

Wysokość słupa barometrycznego, liczoną od poziomu rtęci w banieczce do poziomu rtęci w rurce, mierzymy zapomocą podziałki, przytwierdzonej nieruchomo pod rurką w górnej jej części. Oczywiście, że zapomocą podziałki nieruchomo przytwierdzonej do deski barometra, możemy zmierzyć dokładnie wysokość słupa barometrycznego tylko w tym wypadku, kiedy poziom rtęci w części otwartej barometr stanowi początek, w przeciwnym zaś razie mierzenie jest niedokładne. Niedokładność ta jest niewielka przy odpowiednio szerokiem naczyniu otwartem, tak że do celów praktycznych barometr taki całkowicie się nadaje. Istnieje barometr dokładniejszy, do celów naukowych, stosowany w pracowniach fizycznych, ale o tem mówić nie będę; opis takiego barometra znajdą czytelnicy w obszernych podręcznikach fizyki.

Oprócz barometrów rtęciowych istnieje cały szereg barometrów metalowych stosowanych w życiu codziennem, które nie są dokładne, ale zato bardzo wygodne. Barometr metalowy składa się z pudełka **a** (ryc. 10), z którego starannie wypompowano powietrze. Wskutek wewnętrznego rozrzedzenia, ścianki pudełka stają się bardzo wrażliwe na każdą zmianę ciśnienia atmosferycznego: jeżeli więc ciśnienie atmosferyczne wzrasta, pokrywa, zrobiona z blachy falistej, uchyla się wgłąb, natomiast przy zmniejszeniu ciśnienia, pokrywa się wyprostowuje, a nawet wygina się ku górze. Wyobraźmy sobie, że ciśnienie wzrosło, wobec czego pokrywa wgłębiła się, zębatka **b** tem samem poszła w dół, co pociągnie za sobą kółko zębate **c**, i strzałka pójdzie na lewo. Na górze przyrządu umieszczona jest skala, z odpowiedniemi uwagami jak: susza, zmiennie, deszcz i t. p.



ryc. 10.

Ponieważ barometr na poziomach wyższych wskazuje zmniejszone ciśnienia i zmniejszenie to jest stałe, można zapomocą barometru, w zależności od ciśnienia, wiedzieć, na jakiej wysokości się znajdujemy. Taki przyrząd znajduje zastosowanie w lotnictwie.

B. Różański

Czy księża i rabini są potrzebni?

Nawołują oni do posłuszeństwa bogu. Ale boga widzieć nie można, ani się z nim rozmówić, bo ma być duchem[1]) a jest pojęciem. Przeto posłuszeństwo bogu jest to samo, co **posłuszeństwo księżom i rabinom.** Gdyby boga nie było, a księża i rabini byli, nawoływaliby także do posłuszeństwa sobie. Dobrze się z tego mają: parafje, dochody.

— Czyby można się obyć bez księży i rabinów?

— Można i to bardzo łatwo — zwłaszcza, gdyby każdy, **który chce się modlić**, modlił się z tego miejsca, gdzie się znajduje. Przecież sami księża głoszą, że „bóg jest wszędzie". Jeśli jest wszędzie, choć go nikt nie widział, to poco kościoły i nabożeństwa? Kto chce się modlić, niech się modli **sam, bez pośredników.**

— Ale przecież księża chrzczą dzieci, funkcjonarjusze rabinów obrzezują, dają śluby, odprowadzają umarłych na cmentarz.

— Tak, oni to wszystko robią, ale oprócz ślubów, które może dawać urząd świecki, **jest to wszystko niepotrzebne.** Po co jest i co komu przyjdzie z polania głowy wodą lub z obrzezania. Przecież to także każdy może zrobić i powiedzieć: „ja cię chrzczę". Ale tego **mówić, ani czynić nie potrzeba, bo się to na nic nikomu nie przyda**, **i nikt z tego korzyści niema, oprócz księży.** Oni za chrzest biorą nieraz ładne sumy. Tak wszystko opanowali, że każdy jest zmuszony poddawać się owemu polewaniu głowy wodą, bo inaczej nie dostanie metryki, a dzieci jego do szkoły nie przyjmą. **Wszystko to więc jest dla księży.** Możnaby przecież każde nowo-narodzone dziecię zapisywać do ksiąg ludności bez polewania głowy wodą. I tak już jest w wielu krajach. Z tych ksiąg wypisywanoby metryki bez chrztu, czyli świeckie.

— Odprowadzanie zmarłego na cmentarz przez księdza lub rabina **jest także niepotrzebne.** Co zmarłemu z tego? On już o niczym nie wie i nic nie czuje. Można go krajać lub palić, a on ani drgnie. Według poglądów katolickich rozstrzyga o jego zbawieniu na „tamtym" świecie nie modły księdza, lecz jego żal za grzechy. Cóż jednak z samego żalu za grzechy, jeżeli ich skutki zostają. Kto żałuje, że kradł ten oczywiście dobrze robi, ale rzeczy skradzionej niestety już wrócić nie zawsze można. Od kradzieży do owego żalu upływa niekiedy dłuższy okres, rzecz skradziona dawno sprze-

[1]) Dawniej ten „duch" widocznie musiał się materjalizować, bo nawet z niektóremi postaciami biblijnemi miał rozmawiać, ale nauka — ten twór bezbożnego rozumu — nie chce w żaden sposób tego potwierdzić. Przeciwnie, twierdzi ona — że te rozmowy — to bajki. Red.

daną została, pieniądze otrzymane za nią rozeszły się. Cóż wtedy sam żal znaczy, jeśli złego czynu odrobić już niepodobna. I tak łatwo wzbudzać żal wtedy, kiedy się człowiek żegna z życiem. Ważniejszem jest żyć uczciwie, ale do tego ludzie dochodzą nie przez gadanie sytych księży do ludzi **głodnych**, ale przez dobrobyt, oświatę i wyrobienie społeczne. W tym kraju w którym panuje dobrobyt, liczba przestępstw i zbrodni się zmniejsza. Nie tylko jednak sam dobrobyt jest potrzebny do tego, żeby ludzie stali się dobrymi i wzajemnie życzliwymi. Trzeba jeszcze oświaty. Trzeba zakładać szkoły wolne od wpływu księży, którzyby tam nie zawracali głowy dzieciom o różnych „grzechach", gdzieby uczono je o tem, jak świat powstał, rozwijał się, jak ludzie sami sobie radzili w dochodzeniu do dobrobytu i do dzisiejszego stanu kultury. Potrzebne nadto są szkoły zawodowe, dające wiele wiadomości praktycznych, potrzebnych w życiu.

Jeszcze ksiądz bywa potrzebny przy dawaniu ślubów. Ślub jest potrzebny, ale poco ma się odbywać w kościele? Może się odbywać u specjalnego urzędnika, mianowanego do tego celu przez państwo. Ślub taki jest ważny, bo w razie śmierci męża żona będzie otrzymywała tak samo emeryturę po mężu, a mąż — ojciec dziecka, tak samo jest obowiązany utrzymywać swe dzieci, jak przy ślubie kościelnym. Obowiązki i prawa są te same, określone przez państwo, a różnica jest tylko ta, że ślub cywilny będzie kosztował **kilka złotych, kościelny kilkadziesiąt: ślub** cywilny w pewnych ważnych wypadkach mo na **rozwiązać**, ślubu kościelnego rozwiązać w żadnym wypadku nie można, choćby małżonkowie byli całkiem źle dobrani i choćby byli z sobą nieszczęśliwi. A przecież nigdy nie można przewidzieć, jak się przyszłe życie małżonkom ułoży! To też **bezpieczniej jest zawierać ślub cywilny**, który można jeszcze w razie potrzeby rozwiązać, niż płacić za księże mamrotanie wielkie sumy i mieć na zawsze drogę zamkniętą w razie nieudania się małżeństwa. Ale księża tak już zdołali opanować nasze biedne państwo polskie, ze wszystkich wpływów używają, żeby nie dopuścić do ustawy o ślubach cywilnych. Mają w tem swój interes, bo ciągną z tego wielkie dochody i dlaczegoby tego robić nie mieli, skoro ludzie są im posłuszni, pozwalają się ogłupiać, **jakby coś bardzo ważnego od księży zależało**.

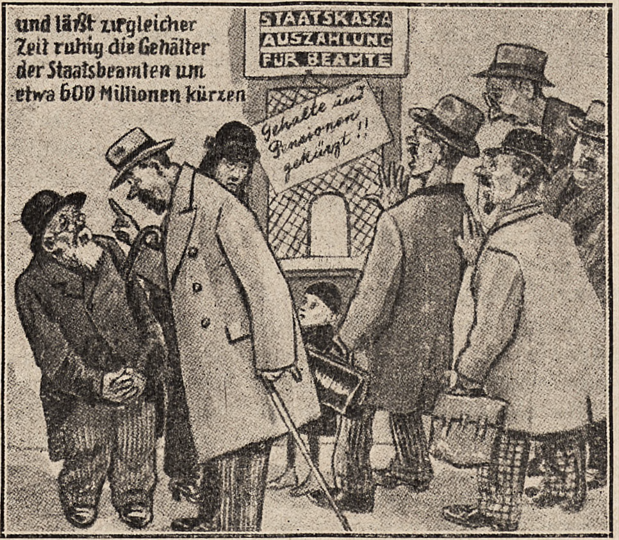
To też już oddawna ludzie myślący dążą do tego, żeby się urządzenia państwa mogły wreszcie odczepić od opieki księży, pastorów, rabinów i innych specjalistów od zawracania głowy, **żeby były cywilne metryki, śluby i pogrzeby**, a kościelne pozostały dla tych tylko, którzy jeszcze **nie przejrzeli** i muszą w swem zaślepieniu już takimi zejść do grobu. Są to przeważnie starsze osoby — zwłaszcza kobiety, które nigdy myśleć rozsądnie nie umieją i nieprędko tego się nauczą.

S. A.

U nas. *Biedne nasze „rodzime“ sierotki, obarczone liczną rodziną, wyniszczone przez podatki, ledwo się z niedojadania i ciągłego umartwiania trzymające na nóżkach, jednem słowem kler wszystkich wyznań,*



A gdzieindziej? *Dziwnym zbiegiem okoliczności, w innym jakimś kraju (a nie u nas, jak to zresztą widać z obcego napisu!) kasa państwowa nie płaci już nauczycielstwu, urzędnikom, emerytom, wdowom i t. d., dawnych pensyj. I słusznie! Należy wszak żyć, tak jak kler, dla wyższych celów i ideałów, a nie tak jak my, społecznicy, oświatowcy, a za nami miljonowe rzesze pracujące, dla marnej mamony jeno...*



W odpowiedzi: **Wystąp z kościoła!**

Z powodu braku miejsca (postaramy się po osiągnięciu większego nakładu pisma, przy pomocy naszych przyjaciół, o powiększenie jego objętości i częstsze ukazywanie się) nie możemy wprowadzić w „Błyskach" rozmaitych działów, jakie są niezbędne w podobnem naszemu piśmie. Przedewszystkiem niezbędny jest stały „kącik humorystyczny", mogący niejednego rozśmieszyć, zwłaszcza przez specjalny charakter dopraszających się druku „złotych myśli", naszych poczciwych „duszpasterzy". Małoż to w każdej parafji krąży pieprznych powiedzonek o tych zapracowanych nierobach? A chodzi taki jegomość koło swojego interesu, jak niegdyś basza turecki i udaje, że już przez samo swoje istnienie „zbawia" „dusze" ludzkie i grzeczność robi, że wogóle raczy żyć. Postępowe pisma polskie, wychodzące w Ameryce, dużo miejsca poświęcają antyklerykalnemu „kącikowi humorystycznemu", to też i my w miarę możności będziemy zamieszczali odpowiednie wstawki; szczególnie nadają się do tego „listy księdza Świeczki, drukowane w „Amer. Echu."

List księdza Świeczki

Nastrój przedświąteczny mas przywodzi na pamięć złote czasy panowania jezuitów w Polsce. Kler polski po dziś dzień trzyma się wskazań ks. Skargi. Kler rozszerza swój interes przy pomocy radja, kina i prasy. Mała kolekta wielkanocna nie wystarcza na zaspokojenie licznych potrzeb księżej gospodyni.

Drodzy i kochani!

Bacznem ja okiem spozieram po tej Polsce Odrodzonej, sprzągniętej ogniwem konkordatu ze stolicą świętą i nieraz denerwuje się różnemi drobiazgami moje apostolskie sumienie, ale naogół jestem zadowolony z tego narodu, bo tysiącletnia nauka kościoła świętego nie poszła w las.

Wystarczyło przyjrzeć się życiu większości w okresie wielkanocnym.

Otóż nietylko naród prosty przystępował chętnie do sakramentu pokuty, ale i studenterja katolicka gromadnie szła do konfesjonałów, aby oczyścić swoje dusze z drobnych grzechów młodości i móc z czystem sercem rozbijać szyby w składach niewiernych żydowinów.

Było to wprost wzruszające i przypominało najpiękniejsze czasy rządów ojców jezuitów w dawnej Rzeczypospolitej, kiedy to wiekopomny Skarga powiedział wyraźnie to, co każdy kapłan katolicki czuje i myśli: „Pierwej kościoła i praw jego bronić, niżeli ojczyzny, bo jeśli ta ziemska ojczyzne zginie, przy wiecznej się ostoim".

Swięte to słowa i my się stale niemi kierujemy, o ile rozchodzi się o jakąkolwiek ojczyznę ziemską. Owszem, weźmiemy chętnie, co nam ona da i będziemy wołali o więcej, ale my jej nic nie damy, albowiem królestwo nasze nie jest z tego

świata i jeśli nawet czasami jakiemu rządowi idziemy pozornie na rękę, to już my wiemy, dlaczego to robimy. W rzeczywistości uznajemy na ziemi jedno tylko państwo, a mianowicie watykańskie, w którem włada namiestnik chrystusowy i to czynimy, co on nam każe, prawa zaś wszystkich narodów, wśród których żyjemy, staramy się obchodzić, tak aby nam nie ciężyły.

Naturalnie, o ile te prawa są z naszą korzyścią, to nawołujemy żarliwie do ich utrzymania, jeśli zaś się przeciw nam zwracają, natenczas zwalczamy je jawnie i skrycie, aż do ich usunięcia. Niestety nie wszędzie nam się to udaje, jak np. w Niemczech, czy w Rosji, a nawet siedzimy cichutko i czaimy się do skoku przy najbliższej sposobności.

Na szczęście w Polsce daleko jeszcze do takiego stanu rzeczy. Wprawdzie bezbożnicy i radykali robią swoje i buntują nam młodzież i lud roboczy, a nawet chłopstwo po wsiach, ale w każdej instytucji mamy swoich ludzi, którzy wszystkiemi siłami starają się podnieść naszą powagę wśród narodu.

Weźmy takie radjo w Polsce! Niechby jaki heretyk spróbował powiedzieć parę słów przeciw kościołowi świętemu, albo przeciw prawdom, przez nas głoszonym. Mowy o tem niema.

Natomiast co niedzielę to samo radjo nadaje nabożeństwa z katedry poznańskiej, czy wileńskiej i ludność całego kraju może słuchać nietylko sumy, ale i kazania, wygłaszanego przez jednego z naszych natchnionych kaznodziejów, umiejących po mistrzowsku wzywać lud do postu, do ofiar, do pokuty i do wyrzeczenia się wszystkiego wzamian za obiecankę tej ojczyzny niebieskiej, do której klucze my tylko mamy.

Nawet o rodakach za morzem nie zapominamy i posyłamy im przez radjo odgłosy nabożeństwa w Częstochowie. Niech na własne uszy słyszą, że nasza jest moc i chwała w tej Rzeczypospolitej i że nawet na taką odległość dochodzi do nich głos sygnaturki jasnogórskiej, nawołujący prostaczków, ubogich duchem, do składania ofiar na skarbiec ojców paulinów, pilnujących z powodzeniem cudownego obrazu.

Zresztą i kino mamy do swojej dyspozycji, o czem mogą się w Ameryce przekonać rodacy, chadzający na ruchome obrazki. Dla nich bowiem kazaliśmy zrobić specjalny film częstochowski, w którym na własne oczy mogą oglądać cud na Jasnej Górze i budować się widokiem pobożności naszego ludu katolickiego.

Pozatem cały szereg pism naszych uzupełnia tę pracę propagandową, prowadzoną umiejętnie dla świętego kościoła.

Nawet moja Magdusia, która zanadto blisko ołtarza żyje i obznajmiona jest z zapachem świętości, podziwia ten nasz spryt i w swoim kuchennym języku wyraża zachwyt nad sposobami, jakich używamy, aby utrwalić panowanie kościoła nad światem i stale powiększać grono tych osiołków bożych, które chętnie po-

niosą na grzbiecie nasze jarzmo, nie broniąc się, ani nie wierzgając, ale klękając pokornie przed kapłanem pańskim.

Ta moja wieża z kości słoniowej niebardzo jednak zadowolona jest z kolekty wielkanocnej, jaką urządziłem przy sposobności święcenia jajek i kiełbas, gdyż z trudnością zebrałem od wiernych tyle, ile potrzebowała na wiosenne uzupełnienie swej tualety, bo to kostjum sobie musiała sprawić i nowego lisa na szyję i całą masę drobiazgów, których nawet nazw ja nie znam, a bez których szanująca się księża gospodyni obejść się nie może.

Dlatego też nie cieszy się triumfem kościoła, ale jeszcze narzeka, a najbardziej irytuje ją to, że coraz więcej mnoży się tu w Polsce pism bezbożnych, które jawnie bluźnią wielebnemu klerowi i o papieżach, a nawet papieżycach, takie rzeczy piszą, że naród, czytający to, całkowicie od wiary ojców odchodzi i nawet na wielkanoc do świątyni pańskiej z ofiarą nie przychodzi, oddając się w moc szatana i sług jego, których oby śmierć nagła i niespodziewana ułapiła, bo mi interes coraz bardziej psują, tak, że niezadługo na misjonarza będę się musiał zgodzić, bo chcę jeść i pić po dawnemu na większą cześć i chwałę pana boga — amen.

Ks. Florjan Świeczka

Kronika

EKSPORT CIEMNOTY i KLERYKALIZMU

Jeden z działaczy emigracyjnych pisze nam, że urzędująca w Warszawie Rada organizacyjna polaków zagranicą obdarza ośrodki emigracyjne polskie następującą literaturą: 67 egz. „Rycerza niepokalanej“ 16 egz. „Echo z Afryki“ (o murzynkach) 10 egz. „Posłańca serca jezusowego“, 6 egz. „Kalendarza królowej korony polskiej“ z 1932 r., 5 egz. „Przewodnika katolickiego“, 15 egz. „Małego katechizmu“, 3 egz. „Życia Jana Kantego“, a obok tego parę egz. elementarzy i czytanek historycznych, przeważnie z żywotami „świętych patronów polskich“, jak św. Stanisław, św. Kinga.

Tu dodajemy, że rada org. wciąż wzywa społeczeństwo, aby składało ofiary na szkolnictwo polskie zagranicą i za te pieniądze obdziela nasze emigrację takiemi „cudeńkami“.

CHRYSTUS JAKO ŚWIĘTY

B. minister spraw wewnętrznych Japonji, Adatschi, wzniósł w Jokohamie świątynie dla 8 najwybitniejszych osobistości w dziejach religji i moralności. W środku świąty-

ni umieszczono lustro, które wg. wierzeń szintoistów jest symbolem bóstwa („w bogu odbija się wszystko"). Dookoła tego lustra ustawiono 8 posągów „świętych". Pierwsze miejsce zajmuje Budda, drugie Lao-tse, Konfucjusz czwarte, Sokrates piąte, Chrystus siódme...

ŚLADEM WILHELMA II

Prez. Stan. Zjedn. Ameryki Roosevelt odprawił w dzień świąt wielkanocnych nabożeństwo na podkładzie yachtu „Normahall" według rytuału kościoła anglikańskiego.

CZEŚĆ JEZUITÓW DLA KRZYŻA

Kiedy król francuski Ludwik XVI przyjął protektorat nad gimnazjum jezuickiem w Clermont, jezuici usunęli skwapliwie krzyż, znajdujący się nad bramą gmachu i zastąpili go herbem królewskim. Można sobie wyobrazić, jaki hałas byliby podnieśli, gdyby im władze krzyż usunąć kazały. To też opinja publiczna, dając wyraz pogardy dla tego znienawidzonego zakonu, takim upamiętniła ten wypadek wierszem:

Dla łask króla w jednej chwili
Znak Chrystusa zarzucili,
Który wisiał nad ich progiem —
Człowiek stał się dla nich bogiem.

„Myśl Niepodległa".

POŻYCZKA ANTYRELIGIJNA

Związek bezbożników sowieckich ogłosił pożyczkę antyreligijną. Każdy „nabywca" obligacji zobowiązuje się poświęcić conajmniej 60 godzin pracy wciągu roku na zwalczanie religji i kleru. Pożyczka ma nadzwyczajne powodzenie.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egz. zagranicą zł. 1.20 mies. lub zł. 14.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14,200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna**- Wyd.: **Spółka „Wolność" z ogr. odp.**

Druk. „MATADOR", Grzybowska 41, tel. 5.98-44.